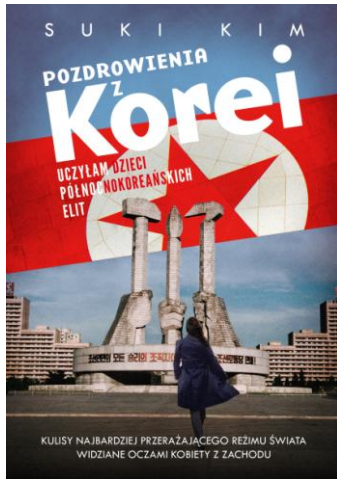


## Pozdrowienia z Korei

Recenzja Stanisława Falenty



Gdy widzimy wiele artykułów, książek, dokumentów o Korei Północnej, może nam się nasuwać pytanie – skąd taka niesłabnąca popularność tego tematu? Co nas, resztę świata ciągnie do jedyne go na świecie tak bezwzględne go i uciskającego ludność systemu, ostoi komunizmu w czystym wydaniu, miejsca, gdzie władcom dosłownie stawia się świątynie a mieszkańcom wmawia, że ich Naród jest jedynym liczącym się na świecie? No cóż, nie będę odkrywcy, jeśli stwierdzę, że ludzi ciągnie po prostu do Inne go, a co dopiero w tak egzotycznym wydaniu jak Korea. Niestety, naprzeciw potrzebie doznawania i zgłębiania owej Inności często wychodzą marni twórcy reportaży. Pisząc swoje książki lub artykuły rozplływają się jak to przerwało im

prąd w hotelu, wszędzie wiszą portrety Kimów, a w sklepach nic nie ma. Na szczęście istnieją też reporterzy, którzy umieją podejść do tematu z wiedzą większą niż „w Korei jest cały czas komunizm”, ludzie rzetelni, wykształceni oraz umiejący pisać z polotem. Poznajcie Suki Kim – Koreanko-Amerykankę, która aby napisać swoją książkę, przybrała szaty misjonarki i uczyła przez kilka lat dzieci elit koreańskich.

Książka „Pozdrowienia z Korei” pisana była po cichu na laptopie Kim, który w każdym momencie mógł zostać zabrany i przeszukany pod kątem tekstów niekorzystnych dla władzy bez żadnego poszanowania osobistej prywatności. Autorka przebywała dwa lata w kampusie PUST – pierwszym prywatnym, ufundowanym w większości przez kościół ewangelicki uniwersytecie w Korei, ewenemencie na skalę kraju. Mimo iż była ateistką i dosyć znaną autorką, zgłosiła się tam nauczać angielskiego pod zmienionym imieniem. Motywów jej postępowania nie byłem w stanie do końca zgłębić przez całą lekturę – czy kierowała nią chęć rozliczenia się z przeszłością? Czy chciała po prostu napisać książkę? A może, tak jak kilka razy wspominała w ciągu lektury, chciała choć kilkunastu Koreańczykom pokazać, że istnieje zupełnie inny świat poza granicami ich państwa?

Zacznijmy od tego, że jest to powieść bardzo osobista. Suki Kim, jako częściowo Amerykanka, a częściowo południowa Koreanka, nie jest byle reporterem biorącym się za pisanie książki o nieznanym sobie kraju. To osoba dotknięta tak samo jak cały jej naród i rodzina kilkudziesięcioletnią tragedią rozłąki, doznająca ciągłych skutków sztucznie postawionego muru między północą a południem kraju i znająca perfekcyjnie kontekst tego, o czym pisze. Opowieści o wspomnieniach jej mamy, członkach rodziny, którzy zostali na Północy, ponieważ nie dostali się do Amerykanów wywożących ich z dzielącego się kraju, ciągłym braku pogodzenia się zarówno z teraźniejszością, jak i przeszłością, smutne refleksje na temat obecnego stanu rzeczy czy znajomość historii kraju czynią ją osobą niezwykle kompetentną do pisania reportażu na taki właśnie temat. Autorka opisuje swoje dwa lata w kampusie niezwykle wartkim językiem, sprawnie zestawiając wspomnienia z „normalnego”

świata z rodzinnymi, osobistymi oraz tym, co dzieje się ma miejscu. Opisy musztr, działania systemu totalitarnego, nielicznych wycieczek szkolnych poza zasięgi PUST i życia codziennego przeplatają się całkiem zgrabnie z rozważaniami na temat natury tego wszystkiego, jednak bez popadania w przesadną filozofię.

Oprócz tej „osobistej” mamy jednak drugi filar, mocną stronę czy jak kto woli – składową „dobrości” tej książki, a jest nią opis relacji z uczniami oraz próby zmiany ich sposobu myślenia. Nie jest tam bowiem jedną nauczycielką z tłumu, która pisała sobie po kątach książkę i wróciła do USA. Suki przez całą książkę nawiązuje wspólną relację ze swoimi uczniami; jest bardzo lubiana, rozmawia z nimi w stołówce, żartuje oraz przychodzi niektórym pomagać po lekcjach. Stara się przy tym zrozumieć i opisać czytelnikowi ich psychikę, sposób myślenia, zwyczaje i podejście do życia oraz choć trochę wpłynąć na nie, uświadomić, że gdzieś tam istnieje inny świat. Dowiadujemy się na przykład, że Koreańscy są wychowywani w duchu ciągłego zakłamywania rzeczywistości, mają cotygodniowe spotkania, na których, niczym na spowiedzi, „pracują wspólnie nad charakterem”, ale też nie są całkowicie bezdusznymi i oddanymi systemowi cyborgami. Piszą jej na zajęciach wypracowania o bardzo osobistym charakterze, na temat swoich obaw czy przyszłego życia. Z okazji urodzin śpiewają jej piosenki, smucą się, kiedy odjeżdża do kraju. Grają razem z nią w piłkę, pytają o głupoty, jak i istotne rzeczy związane z jej życiem... Czytając „Pozdrowienia...” , sami zaczynamy wsiąkać w surowy klimat z pojedynczymi przebłyskami radości i ludzkich uczuć wyzierających spod morza totalitaryzmu i sztywno ustalonych norm.

Jeśli jednak kogoś interesuje ta najbardziej chwytliwa i dobrze sprzedająca się strona Korei – także się nie zawiedzie! Autorce równie dobrze jak opisywanie uczuć, relacji i dnia codziennego, idzie przedstawianie czytelnikowi świata, w którym przebywa. Dowiadujemy się o miejscach kultu Kimów, ich cudach narodu, miejscach pielgrzymek, sposobie funkcjonowania państwa i wielu innych rzeczach. Poza tym autorka była na kilku wycieczkach poza murami kampusu i skrzętnie je opisała. Jak daleko sięga kult Kimów? Czy serio jest to system rodem z „Roku 1984”?

Podsumowując, jest to książka właściwie bez wad, którą można stawiać za wzór dobrego opisywania rzeczywistości. Autorce świetnie wyszło połączenie kilku wątków – autobiograficznego, socjologiczno-politycznego oraz obyczajowego. Z reporterskim nerwem opisała faktyczny stan rzeczy świata, w którym się znalazła. Zdecydowanie jest to pozycja warta rozważenia.

Suki Kim

Pozdrowienia z Korei.

Uczyłam dzieci północnokoreańskich elit

wyd. Znak Literanova

2015